

PRZEPOWIEDNIA DORMANA CZEŚĆ 3



Oddech
to element łączący
z życiem



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

Rozdział 10

Ścieżka Początków

"W jakim sensie?"

"Przyrody," odpowiedział tajemniczo. "Widzę, że masz już zdjęte szwy."

"Tak, od dzisiaj rano."

"Czujesz się już lepiej?"

"Tak, znacznie lepiej, dziękuję."

"Nie byłem na twojej inicjacji," zaczął Torem, dając znać, że zakończył wstępną pogawędkę, "ale gdy tylko wróciłem wczorajszego dnia, to szybko poinformowano mnie o wszystkim." Uśmiechnął się.

"Mogę sobie wyobrazić," potwierdził Hugelitod.

"Nie wiem czy wiesz, że krąży opowieść o tym, że pewnego dnia Wyrocznia przydzieli jednemu z naszych nowych Wtajemniczonych pewną misję; coś w rodzaju przewrotu, jak sądzę. Wyrocznia będzie próbowała wykorzystać tego pionka - tego nowego Wtajemniczonego - do obalenia Zakonu."

"Nie słyszałeś o tych historiach, ponieważ nie czytałeś żadnej z Przepowiedni, ale ci z nas, którzy je czytali, są... cóż, powiedzmy, że ze zrozumiałych względów mamy lekką paranoję na punkcie tych historii, ponieważ Wyrocznia jest portalem do przyszłości, do naszego przeznaczenia, i nie chcemy, aby dostała się w niepowołane ręce."

Hugelitod skinął głową ze zrozumieniem. "Te przepowiednie, o których mówisz, czy też mogę je przeczytać?"

"Być może w odpowiednim czasie," odpowiedział Torem z uśmiechem. "Zebrane dzieła same w sobie stanowią studium na całe życie. Lecz zanim będziesz miał do nich dostęp, twój status Wtajemniczonego musi się ustabilizować."

Hugelitod poczuł, że coraz bardziej otwiera się przed Toremem; gdzieś w swoim wnętrzu chciał wyrzucić z siebie szczegóły swojego doświadczenia z Wyrocznią i podzielić się z nim tym wszystkim. Czuł, że spośród wszystkich Wysokich Wtajemniczonych, Torem jest najbardziej wyrozumiały. Jednak coś w głosie Torema przypomniało mu, że Zakon Szesnastu

Promieni działał jak jeden zwarty umysł, a umysł ten był kontrolowany przez Karnomena.

"Pamiętam mój pierwszy tydzień po inicjacji," wspominał Torem. "Byłem w twoim wieku i podobnie jak ty, znałem legendę o Wyroczni Dormana, ale wątpiłem w jej istnienie, gdyż wydawała mi się pozbawiona sensu idea, że Bóg używałby czegoś innego niż własnego głosu do przemawiania do swoich wybrańców.

"Moja inicjacja była dla mnie przebudzeniem. Zostały mi przekazane prawdy, które czułem, że są tak głębokie, iż muszą pochodzić - bez cienia innej możliwości - z ust samego Boga." Głos Torema był spokojny i łagodny, charakterystyczny dla kogoś, kto mówił prosto z serca.

Torem pochylił się w stronę Hugelitoda. "Chodzi mi o to, że Wyrocznia nie jest Bogiem, choć na początku łatwo jest ulec takiemu wrażeniu. Jednak Bóg nie jest czymś zamkniętym w jednym monolicie.

"Bóg jest wolny, znajduje się wszędzie i w każdym czasie. Wyrocznia, przywiązana do kamienia, jest głosem o wielkiej wizji - to trzeba przyznać -

aczkolwiek brakuje jej mądrości, a za czym idzie, brakuje jej mocy.

"Prawdziwa moc spoczywa w rękach Karnomena i jego związku, nie z Wyrocznią, ale z Bogiem. Jeśli służyysz Karnomenowi, służyysz Bogu. Jeśli służyysz Wyroczni, służyysz wizji naszej przyszłości zawartej w kamiennym monolicie, i niczemu więcej."

Torem przerwał na wystarczająco długo, aby zmienić pozycję na drewnianej ławce i skrzyżować nogi. "Nikt z nas w Zakonie nie udaje, że wie co dokładnie doświadczyłeś podczas inicjacji, jednak wiemy z całą pewnością, że Wyrocznia jest niczym więcej niż urządzeniem do przepowiadania przyszłości. Mamy nadzieję, że ty również to zrozumiesz".

Torem przerwał z uroczystym westchnieniem. "Czy jest coś, czym chciałbyś się ze mną podzielić na temat swojej inicjacji? Dobrze byłoby oczyścić swoje sumienie i poszukać odpuszczenia win, mój przyjacielu. Twoja pozycja w Zakonie może zostać natychmiast przywrócona, jeśli tylko wybierzesz przejrzystość zamiast milczenia."

Hugelitod poczuł napierającą na niego siłę Torema. Był to drugi najpotężniejszy człowiek w Kościele,

człowiek o wielkiej mądrości, nienaganny w swej mądrości teologicznej, a jednak Hugelitod nie potrafił zdradzić swego zaufania w Wyrocznię i w to, co mu powiedziała.

"Przykro mi, ale nie pamiętam mojej inicjacji. Chciałbym, żeby tak było. Chciałbym móc powiedzieć, że Wyrocznia przekazała mi głębokie prawdy, tak jak tobie, ale nie mam żadnych wspomnień z tego wydarzenia... poza tym." Wskazał na swoją ranę, po czym kontynuował.

"Rozumiem wasze obawy odnośnie przepowiedni Wyroczni o nowym Wtajemniczonym, który podważy Zakon Szesnastu Promieni, ale skąd możecie wiedzieć, że Wyrocznia mówiła o mnie?"

"Wszyscy składamy się z najdrobniejszych elementów," powiedział Torem, "elementy te wpuszczają światło, które rzeźbi obraz na płytkach naszego ciała, serca i umysłu, tak samo jak soczewki aparatu fotograficznego pozwalają światłu naświetlić obraz na jego płytkach.

"Najdelikatniejsze kształty otrzymują największą porcję światła. Światło prawdy jest światłem na twoim ciele, sercu i umyśle, ale są wśród nas w

Zakonie tacy, którzy dostrzegają cienie w twoich słowach i czują ciemność w twoim sercu. To nie kłamstwa. Nie możesz ich przed nami ukryć".

Serce Hugelitoda zaczęło bić szybciej, a on sam poczuł, że jego twarz oblewa się rumieńcem. Nie miał innego wyjścia, jak tylko wstać i udawać oburzenie.

"Ciemność, którą słyszysz w moich słowach, to dezorientacja. Jestem zdezorientowany twoimi przypuszczeniami o mojej winie. Jesteś moim bohaterem... darzę cię najwyższym szacunkiem, ale ponieważ czuję się oskarżony o coś, czego nie rozumiem, to jestem najwyraźniej pogrążony w ciemności. Przypuszczam, że to właśnie to możesz wyczuwać."

Zatrzymał się na chwilę.

"Wszelkie światło lub ciemność, jakie możesz we mnie dostrzec, nie jest dziełem jednego wydarzenia, a jakakolwiek zmiana, którą we mnie wyczuwacie od czasu mojej inicjacji, ukształtowana jest przez wasze założenia, a więc przyłożyliście rękę do stworzenia tej ciemności... tych cieni w moim obrazie."

Z tymi słowami, Hugelitod odwrócił się i odszedł. Teraz jego jedynym celem był jego własny pokój w klasztorze. Jedyne czego chciał, to pobyc w samotności i pomodlić się o klarowność sytuacji.



* * * *

Karnomen kierował się w stronę Wyroczni dobrze przetartą ścieżką. Była to jego siedemdziesiąta dziewiąta podróż do Wyroczni, odkąd awansował na stanowisko Arcykapłana. Inny tytuł, którym się do niego zwracano, to: Pierwszy Wtajemniczony, lecz ten używany był jedynie wewnątrz Zakonu Szesnastu Promieni. Tylko Pierwszy, Drugi, oraz Trzeci Wtajemniczony mogli zwracać się bezpośrednio do Wyroczni, i to tylko za zgodą Pierwszego Wtajemniczonego.

Ścieżka była niezwykle wąska. Niemal na każdym kroku wystawały jakieś korzenie lub skały, a niejeden Wtajemniczony mógł pochwalić się skręceniem kostki nabytym podczas podróży do Wyroczni.

Wokół samej Wyroczni rozciągała się bariera graniczna o dziesięciokilometrowym promieniu, z wielostopniowym systemem blokowania dostępu. Bariera ta rozciągała się na podobieństwo koncentrycznych okręgów, gdzie Wyrocznia usytuowana była w samym ich centrum. Aby przejść przez barierę trzeba było pokonać wijącą się w głąb lasu dobrze przetartą ścieżkę, która okraszona była rozmieszczonymi co półtora kilometra posterunkami

strażniczymi. Ścieżka ta była jedynym przejściem przecinającym barierę graniczną. Zaczynała się na północnym skraju terenu klasztoru i prowadziła do ostatniego posterunku strażniczego, półtora kilometra od miejsca, gdzie znajdowała się Wyrocznia Dormana.

Pierwszy poziom przeszkód stanowiły naturalne złoża rudy żelaza, które otaczały ten teren, czyniąc kompas bezużytecznym. Drugim poziomem były krzewy cierniowe, które zasadzono prawie trzysta lat temu i do tego czasu rozrosły się na obszar prawie czterech kilometrów, splatając się tak ciasno, że nigdy nie widziano tam zwierząt większych od królika.

Trzeci poziom stanowiło skalne ogrodzenie wznoszące się na wysokość sześciu metrów, przy czym cechowało się ono odwróconym nachyleniem, uniemożliwiając tym samym wspinanie się po nim. Na szczycie tego ogrodzenia znajdował się wyżłobiony kanał o szerokości trzech metrów, który wypełniono ziemią i obsadzono większą ilością krzewów ciernistych, jednocześnie zasiedlając go samodzielnym ekosystemem gryzoni i jadowitych

węży. Owe trzy pierwsze poziomy były dodatkową blokadą dla intruza, któremu udałoby się przejść niezauważonym przez wartowników chroniących obwód ogrodzenia. Jeśli jakimś cudem udałoby się intruzowi pokonać trzy pierwsze poziomy zabezpieczeń, to czwarty był już ostatecznym ciosem, znanym wśród szesnastu Wtajemniczonych jako Bariera Boga. Stworzenie Bariery Boga przypisywano Petranomowi, który osiem pokoleń przed Karnomenem pełnił funkcję Pierwszego Wtajemniczonego. Zabezpieczenie Wyroczeni było świętym obowiązkiem każdego Pierwszego Wtajemniczonego, a wśród ich szeregów często zdarzało się, że obowiązek ten stawał się obsesją.

Bariera Boga wykorzystywała technologię zaprojektowaną z pomocą Wyroczeni, choć Petranom nigdy nie przypisał jej wynalezienia Wyroczeni. Podstawą technologii były miedziane rurki poskręcane w spiralne konfiguracje, a następnie umieszczone w ziemi. W ciągu osiemnastu lat teren wokół Wyroczeni otoczyły tysiące takich miedzianych konstrukcji, choć były one dobrze ukryte wśród drzew i zarośli. Wszystkie rurki były wzajemnie połączone skomplikowaną siecią miedzianych kabli.

Na miejscu zbudowano generator, który dostarczał prąd elektryczny do całej sieci, a jego wydajność była zdumiewająca.

Każdy, kto dotarł do Bariery Boga, trafiał na pole elektryczne szkodliwe dla ludzkiego serca. Wytwarzało ono tak silny przepływ prądu, że gdy ktoś zbliżył się do miedzianej sieci na odległość dziesięciu metrów, to jego bicie serca natychmiast stawało się niestabilne; i nie było sposobu, aby się przed tym uchronić. Nie istniała droga do Wyrocni, której nie obejmowałoby pole elektryczne, poza wąską bramą przy ostatnim posterunku strażniczym. Korzystanie z tej bramy było zarezerwowane wyłącznie dla szesnastu Wtajemniczonych.

Karnomen i Szunal dotarli do ostatniego siódmego posterunku strażniczego na terenie Wyrocni. Nikt poza Wtajemniczonymi nie miał wstępu za bramę, wliczając w to najwyższych rangą członków Najwyższej Gwardii. Pośród wartowników krążyły pogłoski, że w miejscu, w którym znajduje się Wyrocnia, przechowywane są najświętsze relikwie Kościoła. Nie znali Wyrocni poza legendami i mitami, a prawie wszyscy strażnicy odrzucali

twierdzenie, że Wyrocznia Dormana jest czymś więcej niż tylko ludową legendą dla pospólstwa.

Od czasu do czasu pojawiały się opowieści o ciekawskich, wysoko postawionych strażnikach, którzy zobaczyli monolityczne kamienie wyroczni, ale strach przed byciem złapanym i potępionym przez Arcykapłana był silnym argumentem dla każdego rozsądnego człowieka, aby tego nie sprawdzać. Wysocy Wtajemniczeni przykładali dużą wagę do systemu awansowania wartowników na wyższe rangi, pieczołowicie angażując się w kultywowanie utrzymywania ich lojalności.

"Pozdrowienia, Wasza Eminencjo. Pozdrowienia, Ojcie Szunalu" - zabrzmiała powitalna formułka. Strażnik nazywał się kapitan Botner, solidny, potężnie zbudowany, precyzyjny w swoich działaniach i zawsze niezawodny.

"Dziękuję mój synu, to była długa podróż, rozumiem że znajdzie się dla nas trochę herbaty?"

"Tak, Wasza Eminencjo, jeśli masz ochotę, to zapraszam na taras, aby dać odpocząć nogom, a ja wrócę z herbatą i wodą tak szybko, jak tylko będę mógł". Botner pognał do wartowni, podczas gdy

Karnomen i Szunal przeszli niewielką odległość do tarasu otoczonego wysokimi sekwojami. Usiedli przy zwietrzałym stole, posypanym sosnowymi igłami w kolorze miedzi, i odpoczywali w blasku słońca tego pięknego, choć chłodnego dnia. Było prawie południe, a obaj mężczyźni byli głodni po długiej wyprawie.

"A zatem... czy zdecydowałeś się już co zrobisz?" zapytał cicho Szunal.

"Tak, to jeden z plusów takich długich wędrówek," odparł Karnomen. "Miałem sporo czasu na przemyślenia."

Karnomen potarł nogi dłońmi. "Nogi bolą mnie dziś bardziej niż zwykle. Obawiam się, że może będę musiał zostać tu na noc, ale zobaczymy jak się sprawy potoczą."

Szaty Wysokich Wtajemniczonych były koloru tekowego i podkreślone szesnastoma złotymi gwiazdami na górnej części szaty - symbolem Zakonu. Jednakże, kiedy Wysocy Wtajemniczeni wychodzili poza klasztor, to zakładali swoje zwyczajne jasnoszare szaty przepasane czerwonym pasem.

"Czy jest coś, w czym mógłbym pomóc?" zapytał Szunal.

"Nie, poradzę sobie," odparł Karnomen machnąwszy lekceważąco ręką, co było sygnałem, że temat został zamknięty.

Szunal zastanawiał się, w jaki sposób ponownie zapytać Karnomena o jego podejście do Wyroczeni. Doskonale pamiętał własne doświadczenia sprzed dwóch dni i miał nadzieję, że Karnomen znajdzie jakieś logiczne wytłumaczenie dla nowego, niespodziewanego zachowania Wyroczeni.

"Zapytasz o Hugelitoda?" dopytał Szunal.

"Zapytam o to i o wiele więcej" - odparł Karnomen.

"Nie martw się, przyjacielu, będę bezpośredni w rozmowie z Wyrocznią. Biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni, nie sądzę, abyśmy mieli jakikolwiek wybór."

* * * *

"Musisz odwrócić jego uwagę swoją urodą" - szepnął Józef. "Jeśli uda mi się zdobyć jego strzelbę, to będziemy mogli uciec."

"A potem co?" odpowiedziała Maja. "Planujesz go zabić?"

Maja i Józef szli w niewielkiej odległości za Kamilem. Byli w drodze do punktu zaopatrzenia, gdzie Kamil postanowił przekazać ich jako swoich więźniów; fakt ten niepokoił zwłaszcza Józefa, gdyż zdawał sobie sprawę, jak może wyglądać ich przesłuchiwanie.

"Czy masz jeszcze kody?" zapytała Maja.

"Oczywiście," odpowiedział.

"Pozbądź się ich. Kiedy dotrzemy do punktu zaopatrzenia, przeszukają cię i jak wytłumaczysz kody?"

Józef nagle zdał sobie sprawę, że mógł nie doceniać świadomości Mai na temat ich sytuacji.

"Nie planowałem dostać się do punktu zaopatrzenia," odparł Józef.

"Słyszę jak spiskujecie tam z tyłu," wtrącił nagle Kamil. "Ruchy tam i przestańcie zostawać w tyle."

"Nie spiskujemy," odpowiedziała Maja.

"Dyskutujemy."

"Nie obchodzi mnie, jak to nazwiesz, gdybyście dyskutowali, to nie szeptalibyście, prawda?"

Kamil zatrzymał się na chwilę, pozwalając swoim więźniom dogonić się. Jego twarz była bez wyrazu, bez żadnego śladu potu, ani szybszego oddechu.

"Daję słowo," odezwała się Maja, "twoja wytrzymałość jest bardziej podobna do konia, niż do człowieka. Tak tylko chciałam zauważyć."

Kamil złagodził nieco swój wyraz twarzy. "Możemy odpocząć, jeśli chcecie."

"Gdzie jest następny strumień?"

"Myślę, że niecały kilometr stąd."

"W takim razie idźmy dalej," zasugerowała Maja.

"Możemy odpocząć przy strumieniu."

* * * *

Komisariat Policji był zwarty i uporządkowany, w pewien sposób spokojny, bez bałaganu i czegokolwiek, co wydawało się nie na miejscu. Z kolei biuro detektywa Sorrila było tego przeciwieństwem, składało się z małego biurka i dwóch krzeseł, które służyły jako podesty dla chwiejących się wież teczek ułożonych na każdej powierzchni, jaką tylko mógł znaleźć. Jego malutkie biuro nie mogło pomieścić więcej szafek na akta, więc wieże teczek zaczęły rosnać jakieś dwa lata temu i od tamtego czasu kontynuowały swój pionowy wzrost.

"Przyznaje pan, że pokłócił się z córką?" zapytał Sorril, przeglądając pisemny raport, który Antoni wypełnił wcześniej rano. "Tak," odparł Antoni.

"I ostatni raz widział ją pan w niedzielę wieczorem, a od tamtej pory cisza?"

Antoni przytaknął. "Tak."

"Czy miała jakichś wrogów... byłych chłopaków?"

"Nie, jest samotnikiem," odpowiedział Antoni.

"Może nie zdawał pan sobie sprawy, że się z kimś spotyka?"

"Powiedziałem, że była samotnikiem," powtórzył Antoni, zaczynając tracić cierpliwość.

Sorril odchylił się do tyłu na swoim skrzypiącym krześle. "Czy były jakieś miejsca w których lubiła przebywać samotnie?"

"Czasami chodziła do lasu niedaleko swojej szkoły. To jej ulubione miejsce."

"W tych lasach można się zgubić. Może natknęła się na Najwyższą Straż?"

"Nie, nie, Maja nigdy nie poszłaby tak daleko w las" - zaprotestował Antoni.

"Tak czy inaczej, skontaktuję się z nimi, czy nie natknęli się na kogoś pasującego do jej opisu."

Sorril zerknął na fotografię Mai przypiętą do raportu. "Z pewnością wyróżniałaby się na tle innych typów, którzy szukają tam pożywienia".

Detektyw wstał i uścisnął dłoń Antoniego, dziękując za informacje i zapewniając, że jego wydział zrobi wszystko, co w jego mocy, aby odnaleźć Maję.

* * * *

Rozdział II

Rytuał Przejścia

Bartłomiej zapukał w drzwi jednym knykciem. Dźwięk był ostry, ale dostojny. Biuro Wysokiego Doradcy Króla posiadało wszystkie królewskie udogodnienia, jakich można było się spodziewać, łącznie z masywnymi drzwiami, które sięgały wysokiego na dziewięć metrów łukowatego sufitu na korytarzu.

"Wejść," - poinstruował stłumiony głos.

Mimo że drzwi były ogromne, to Bartłomiej zawsze był zdumiony łatwością, z jaką się otwierały.

"Jak się miewa nasz Doradca Króla?" zapytał Bartłomiej.

"Dobrze, a ty?" odpowiedział Samuel. "Wydaje się, że minęło zbyt wiele czasu od naszego ostatniego spotkania".

"To prawda, no cóż, byłem niezwykle zajęty, a życie lekarza, jak wiesz, nie należy do niego." Bartłomiej

zamknął drzwi i zajął krzesło naprzeciwko Samuela, który studiował gruby zestaw ważnie wyglądających papierów.

Obaj mężczyźni przez osiem lat byli szkolnymi kolegami i udało im się zachować dziecięcą przyjaźń w czasie kariery, mimo że byli po uszy zawałeni robotą.

"A cóż to cię sprowadza do mojego biura?" zapytał Samuel, odkładając papiery na bok. Samuel był znanym politycznym mózgiem operacji, ale jego strój zawsze pozostawał skromny, a twarz stonowana przez jego zamiłowanie do jedzenia. Czasami przejawiał osobowość radosną duchem i z dużym poczuciem humoru, ale potrafił też momentalnie zająć śmiertelnie poważne stanowisko praktycznie na każdy temat.

"Arcykapłan poprosił mnie, abym zajął się jednym z jego protegowanych, człowiekiem o imieniu Hugelitod."

"Wybacz moje maniery, stary przyjacielu," przerwał Samuel, "ale czy chciałbyś coś do picia?"

"Prosiłbym jedynie o trochę wody," - odpowiedział Bartłomiej.

"Zacząłeś coś mówić o Hugelitodzie," przypomniał Samuel, nalewając wodę do kryształowego kieliszka.

"Tak, dziękuję, Hugelitod jest nowym asystentem Karnomena."

"Nowy rekrut... widzę, do czego to zmierza" - skomentował Samuel.

Bartłomiej dobrze znał zamiłowanie swojego starego przyjaciela do wyciągania wniosków, zanim ktokolwiek inny w ogóle zapoznał się z tematem.

"A więc kapłańska paranoja ponownie podnosi swój szpetny łeb, a Hugelitod jest niewinną ofiarą?"

"Tym razem może to być dobrze uzasadnione," powiedział Bartłomiej.

"Opowiedz mi więcej."

Bartłomiej wyjaśnił sprawę Gwiazdy Króla i natychmiastowego zainteresowania, jakie wzbudziła ona w Karnomenie. Opisał niezwykle okoliczności amnezji Hugelitoda oraz inicjację, która została przerwana przez jego upadek na samą Wyrocznię.

"Wierzysz Hugelitodowi?"

"Nie, myślę, że nie mówi wszystkiego, ale to tylko przeczucie."

"Czasami przeczucia są wszystkim, czym możemy się kierować," powiedział Samuel, zagubiony w obliczeniach postawionego przed nim równania.

"Sugerowałbym, abyś pozostał blisko tej sprawy. Być może Hugelitod będzie potrzebował twoich usług?"

"Co masz na myśli?"

"Rany mogą ulec zakażeniu" - Samuel błysnął chytrym uśmiechem. "Uderzenie w głowę może czasem mieć niespodziewane konsekwencje neuronalne. Po prostu znajdź sposób, aby odwiedzać go regularnie i obserwować jego postępy."

"Karnomen jest równie paranoiczny, co przebiegły. Jego następny ruch będzie polegał na konfrontacji z Wyrocznią. Jeśli Wyrocznia nadal jest Wyrocznią, odpowie mu zgodnie z prawdą, a Hugelitod jest skazany na zagładę. Jeśli Wyrocznia zmieniła się lub w jakiś sposób uległa modyfikacji, i jeśli potrafi oprzeć się zapytaniom Karnomena, to może to oznaczać, że nadszedł czas, aby wykonać ruch."

Bartłomiej westchnął nerwowo. "Nie sądziłem, że stanie się to za mojego życia."

"A jednak, być może nadarzyła się okazja." Samuel uśmiechnął się. "Bądź dobrej myśli, mój przyjacielu. Czyż nie na to właśnie liczyliśmy? Wyobraź sobie, co moglibyśmy zrobić, gdyby udało nam się objąć kontrolę nad Wyrocznią."

Bartłomiej zdobył się na słaby uśmiech. Wiedział, w jakiejś odległej części siebie, że zmiany będą głębsze niż ktokolwiek z nich mógł sobie wyobrazić, nawet Samuel.



* * * *

"Nie masz pojęcia, co nam zrobią" - szepnął Józef.

"Ty też nie" - odparła Maja.

Przemywała jego siniaka mokrą szmatką wyrwaną z rękawa własnej koszuli, która była już na tyle porwana, że schodziła jej z ramienia. Józef poczuł lodowaty dotyk mokrej szmatki, którą Maja chwilę wcześniej zanurzyła w zimnej wodzie pobliskiego strumienia. Jego lewy policzek przyjął purpurowy odcień, a Maja cieszyła się, że nurt i kamienie w strumieniu nie dawały lustrzanego odbicia, gdyż obawiała się, że jeśliby ujrzał swoją twarz, to jego gniew na Kamila mógłby tylko wzrosnąć.

Kamil napełniał manierkę i obmywał twarz. Pozostawał zawsze spostrzegawczy i wiedział, że jego więźniowie są zdezorientowani i nie można im ufać. Wyczuł, że spiskują nad ucieczką, ale cały czas trzymał strzelbę w pobliżu, a gdyby się za bardzo rozzuchwalili i uciekli, to bez trudu wytropiłby ich w tym lesie, który znał lepiej niż ktokolwiek inny.

"Macie jeszcze pięć minut" - krzyknął Kamil.

Maja nic nie odpowiedziała.

"Jeśli uważa nas za więźniów" - szepnął pod nosem Józef - "to tylko dlatego, że jest równie podejrzliwy jak jego przełożeni, a jeśli oni potraktują nas jak więźniów, to nie wróży to nic dobrego."

"W takim razie powiemy im prawdę... mniej więcej" - odpowiedziała Maja.

"Czy nagle straciłaś rozum i nie raczyłaś mnie o tym poinformować?" odparł Józef. "To nie jest gra, Maju. Nasze życie jest w poważnym niebezpieczeństwie. Musimy zdobyć jego strzelbę i uciec. To nasza jedyna szansa."

Maja przyłożyła palec wskazujący do zaciśniętych warg. "Ciii." Odwróciła się, by spojrzeć na Kamila, który wydawał się być zajęty myciem garnków.

"Jeśli powiemy im prawdę, to co mogą nam zrobić? Jesteśmy zwykłymi ludźmi, którzy szukają legendarnego Maga, mając nadzieję, że nas oświeci. Zgubiliśmy się, bo nasz kompas przestał działać, a Kamil nas odnalazł. Właściwie możemy powiedzieć, że Kamil uratował nas od pewnej śmierci. To takie proste. Jakie zagrożenie moglibyśmy stanowić dla Najwyższej Gwardii?"

"Posłuchaj, pozwól, że ci to wyjaśnię. Jeśli Kamil nam nie ufa, to osoby przesłuchujące nas, też nie będą" - zaczął Józef. "Nie możemy im powiedzieć, że jesteśmy głupimi zwykłymi ludźmi, bo sprawdzą naszą historyjkę, a kiedy to zrobią, dowiedzą się, kim jesteśmy. I to przy założeniu, że nie uciekną się najpierw do tortur, bo to oszczędza czas i wysiłek, a praca detektywistyczna nie leży w ich naturze.

"Wszystko, czego potrzebują, to ziarno podejrzenia, a potem to już tylko kwestia czasu, kiedy dojdą do prawdy, albo nawet zginiemy. Nieważne, które z nas będzie pierwsze, nie ma to dla nich większego znaczenia. Jesteśmy na ich ziemi. Gramy według ich zasad."

Maja czuła, jak serce wali jej w klatce piersiowej. Słowa Józefa spadły na nią jak grad na delikatny kwiat.

"Zaufam ci, Józefie. Powiedz jaki masz plan, a ja zrobię to, co do mnie należy."

Józef złagodniał na jej ugodową reakcję. "Mój plan - mimo że brzmi prosto jak drut - polega na ogłuszeniu go, wzięciu strzelby i zniknięciu w lesie."

"I gdzie uciekniemy?"

Józef poderwał się z ziemi. "Wszędzie, tylko nie tam." Wskazał w kierunku, w którym prowadził Kamil. "Jeszcze jeden łyk."

Józef nachylił się nad strumienia i pomagając sobie dłońmi, napił się świeżej wody. Przy drugim sięgnięciu po wodę, wyciągnął duży, szary kamień, wygładzony prądem strumienia przez tysiące lat.

Chwycił kamień w prawą dłoń i razem podeszli do Kamila, Maja szła przodem.

"Jesteśmy gotowi" - oznajmiła Maja, starając się brzmieć spokojnie.

Kamil nie mógł się oprzeć spojrzeniu na odsłoniętą rękę Mai, na której widać było kilka skaleczeń od gałęzi i krzewów, oraz wyrzeźbioną, ale wyraźnie kobiecą muskulaturę.

"W takim razie chodźmy" - powiedział Kamil. "Ale nie spowalniajcie kroku i nie szeptaajcie. Jeśli macie coś do powiedzenia, to powiedzcie to tak, żebym mógł usłyszeć. Zrozumiano?"

Oboje przytaknęli.

Gdy tylko odwrócili się, aby ruszyć, Józef upadł na bok, jakby stracił równowagę. Maja próbowała go złapać, ale on wylądował w krzaku, a jego oczy poruszały się szybko, jakby miał atak.

"Ojczy!" krzyknęła Maja.

"Pomóż mi, Kamilu. Pomóż!" Maja krzyczała z paniką.

Kamil natychmiast przyszedł jej z pomocą i pomógł wyciągnąć Józefa z krzaka, w który był zaplątany. Kiedy to robił, Józef otworzył jedno oko, a ręka trzymająca kamień wystrzeliła w kierunku skroni Kamila, pozbawiając go przytomności.

Wiotkie ciało Kamila upadło na ziemię z tępym łoskotem, a Józef natychmiast chwycił za strzelbę. "Dobra, to już koniec" - powiedział, a w jego ciele gwałtownie podskoczył poziom adrenaliny. "Zdejmij mu buty."

Maja bez wahania zaczęła zdejmować jego buty, podczas gdy Józef posegregował zapasy Kamila, wyrzucając z plecaka wszystko, co uznał za zbędne.

"Wiem, że woda w strumieniu jest zimna, ale naszą najlepszą szansą na wydostanie się stąd

niezauważonym jest podążanie nim tak długo, jak tylko damy radę. Jesteś gotowa?"

Maja skinęła głową, wpatrując się w Kamila. - "A czy z nim będzie wszystko w porządku?"

"Tak, poradzi sobie. Będzie miał niezły guz na głowie, ale nic większego niż ja." Józef wskazał na swój spuchnięty siniak. "No już, zmykamy stąd."

Józef wszedł do strumienia i wyciągnął rękę do Mai, która szła za nim. Strzelbę przewiesił przez ramię, podobnie jak plecak Kamila. Maja niosła jego związane buty, które zarzuciła sobie na ramiona. Woda była lodowata, ale w gorącej atmosferze sytuacji w jakiej się znaleźli, żadne z nich nawet nie zauważyło obniżonej temperatury.

"Szybciej" - poganiał Józef. "Musimy ruszać się najszybciej jak potrafimy, nie wiadomo jak szybko odzyska przytomność."

Szli ściśle wzdłuż strumienia, uważając, aby nie spaść ze śliskich skał. Głębokość wody w większości miejsc wynosiła mniej niż pół metra, stąd nawet droga pod prąd zbytnio im nie przeszkadzała.

Maja pomyślała sobie, że od tej chwili wkroczyli na nowy szlak, który z powrotem zabiera ich w głąb niezbadanego lasu. Jediną różnicą było to, że mieli zapasy, strzelbę, amunicję i - niestety - Najwyższą Gwardię lub przynajmniej jednego z jej wartowników jako groźnego wroga.

* * * *

Karnomen zbliżył się do Wyroczeni. Nie licząc swojej inicjacji do Zakonu, to nigdy jeszcze nie był tak zdenerwowany w obecności kamiennego monolitu. Szunal postanowił poczekać przy Stole Wtajemniczonych i również poczuł znajomy niepokój, jaki zawsze towarzyszył mu przed rozpoczęciem zapytania do Wyroczeni, ale tym razem był on jeszcze intensywniejszy ze względu na stawkę, o jaką toczyła się gra.

Szunal modlił się o to, aby przepowiednia była albo błędna, albo przeznaczona na inny czas - czas przyszły - kiedy to nie będzie już sprawiała problemów na tak osobistym poziomie.

Karnomen powtórzył świetnie znane mu słowa, które aktywują Wyroczenie i rozpoczynają procedurę składania zapytania. Jego dłoń dotknęła wyżłobionych glifów, które pełniły funkcję przekaźników inteligencji.

"Twoje przystąpienie do składania zapytania zostało rozpoznane," - powiedziała Wyroczenia; Karnomen słysząc jej głos w swoim umyśle miał wrażenie, że brzmi on jakoś dziwnie nieznanym.

"Dziękuję ci, o Wszechmądra" - odpowiedział Karnomen.

"Kto się do mnie zwraca?" - zapytała Wyrocznia.

" Karnomen, Pierwszy Wtajemniczony."

"Witaj w tej wymianie energii. Z jaką sprawą przybywasz tym razem?"

"Przybywam w sprawie naszego najnowszego inicjowanego - Hugelitoda - którego inicjowałeś cztery dni temu".

"A jaką formę przybiera ta sprawa, kiedy ujmiesz ją w kontekście pytania?" zapytała Wyrocznia.

"Mam powody by sądzić, że nie inicjowałeś go do Zakonu Szesnastu Promieni, a zamiast tego, zleciłeś mu słuzenie dla dobra twoich własnych interesów, tak jak zostało to opisane - przez ciebie samą jakby nie patrzeć - w pierwszym tomie twoich przepowiedni. Czy jest to prawdą?"

"Proszę być bardziej szczegółowym, ponieważ tom, o którym mówisz składa się z trzydziestu jeden odrębnych przepowiedni."

Karnomen przerwał, wiedząc, że Wyrocznia zawęży zakres, w którym może się on poruszać. "Nawiązuję do przepowiedni, która mówi o obaleniu Kościoła przez osobę z wewnątrz."

"I przyjmujesz za prawdę, że Hugelitod jest tym, o którym mowa w tej przepowiedni?"

Karnomen zdał sobie sprawę, że nie zadaje już pytań. "Próbuję ustalić, czy jest to prawda, nie przyjąłem tego jeszcze za prawdę. Proszę cię o potwierdzenie, czy jest to prawda."

"To, co jest możliwością, może być tylko tym, co jest możliwe; nie może być ani prawdą, ani fałszem, dopóki nie skrytalizuje się w waszej rzeczywistości. Szukasz absolutnego potwierdzenia czegoś, co jest możliwością, a tego nie potrafię tobie zapewnić."

Karnomen odczekał chwilę, aby zobaczyć, czy Wyrocznia będzie kontynuować. "W takim razie istnieje taka możliwość," podsumował Karnomen. "Umówmy się, że mówimy o tym tylko w kontekście możliwości. Jakie jest prawdopodobieństwo, że Hugelitodowi uda się wypełnić tę przepowiednię, wliczając w to elementy, którym inni nie sprościli?"

"Czy to twoje przypuszczenie, że inni zawiedli?"
odpowiedziała Wyrocznia.

"Tak."

"Każda możliwość jest połączona ze wszystkimi
możliwościami, które mają z nią zestrojenie lub
naturalne pokrewieństwo; zachodzi to niezależnie od
czasoprzestrzeni. Nigdy nie ma możliwości, która
żyje w izolacji."

"Sugerujesz więc," zaczął Karnomen, "że istnieli już
tacy Wtajemniczeni, którzy mieli możliwość
spełnienia przepowiedni, jednak zawiedli i nie
wykonali swoich misji, lecz poprzez swoją porażkę
spowodowali, że teraz zwiększyło się
prawdopodobieństwo odniesienia sukcesu przez
Hugelitoda?"

"Kiedy wypełnia się przepowiednia, to przypomina to
wyłonienie się góry z morza. Tysiące niepowodzeń,
które przyczyniły się do powstania góry, odchodzi w
zapomnienie, w obliczu nowej, energicznej topografii
górującej nad monotonią morza."

Karnomen ostrożnie przeanalizował dobór słów
Wyroczni. Wiedział, że precyzja Wyroczni jest

analogiczna do matematyki. Nie było w niej ani odrobiny stronniczości czy osobowości, ale metafory które usłyszał miały w sobie jakąś obecność, coś niemal emocjonalnego, może nawet... ludzkiego.

"Dlaczego tak starannie dobierasz swoje słowa," zapytał Karnomen. "Wydajesz się nieuchwytna, jakbyś obawiała się powiedzieć mi prawdę, chowając się za definicjami. Ujrzałaś te przepowiednie; wiesz, kto odniesie sukces tam, gdzie inni zawiedli. Czy Hugelitodowi się uda?"

"Jeśli powiem ci, że tak, to uwięzisz go. Jeśli powiem ci, że nie, to nie uwierzysz mi, po czym i tak go uwięzisz. Tak czy inaczej, to co ci powiem nie zmieni twojego kierunku działania."

"Dlaczego sądzisz, że ci nie uwierzę?" zapytał Karnomen. "Jesteś Wyrocznią, jesteś bezstronnym, obiektywnym jasnowidzem naszego świata. Uwierzyłbym ci, gdybyś mi powiedziała, że Hugelitod nie jest tym jedynym. Masz moje słowo."

"Złożoność tej przepowiedni jest tak ogromna, że nie udało mi się uczynić jej dla ciebie zrozumiałą. Jestem elementem składowym tej przepowiedni, a zatem

nie jestem już bezstronnym obserwatorem. Weszłam na scenę i włączyłam się do gry."

Ręka Karnomena - przez chwilę - zadrżała, kiedy odstawił dłoń od Wyroczni. Potrzebował czasu, aby przegrupować myśli. Jego podejrzenia co do Wyroczni były dobrze uzasadnione. Zmieniła się. Właśnie się do tego przyznała. Oznaczać to mogło tylko jedno: Hugelitod był współkonspiratorem Wyroczni.

Karnomenowi mignęła przed oczami setka różnych scenariuszy i przeraził się, że jeśli ponownie połączy się z Wyrocnią, ta zobaczy każdy z nich i będzie znała jego plan rozgrywki lepiej od niego.

Karnomen odwrócił się i wrócił do Stołu Wtajemniczonych, pogrążony w myślach i niepewny, jak wyjaśnić spotkanie z Wyrocnią swoim towarzyszom. Wiedział, że nocleg jest konieczny, aby rano móc ponownie złożyć zapytanie do Wyroczni. Miał nadzieję, że jeszcze jedno spotkanie będzie wystarczające, aby obmyślić kierunek działania.

Kiedy siadał do stołu jego serce było niespokojne. Szunal pozostał cierpliwy, czekając na wyjaśnienia Karnomena.

"Nie poszło zbyt dobrze, " wyznał w końcu Karnomen.

"W jakiej części sprawy?"

"Powiedziałbym, że w każdej możliwej," Karnomen zmusił się do słabego uśmiechu. "Wygląda na to, że Wyrocznia wymknęła się spod naszej kontroli, a ja nie mam pojęcia jak włożyć ją z powrotem do pudełka i przywrócić rzeczy do stanu, w jakim się znajdowały."

"Może nie chodzi o przywrócenie rzeczy takimi, jakimi były," powiedział Szunal. "Każdy Pierwszy Wtajemniczony martwił się, że czas ten może nastąpić za jego kadencji. Jeśli Bóg wybrał ciebie do walki z nią, to musi istnieć bardzo dobry tego powód."

"Mam nadzieję, że masz rację mój przyjacielu. Mam nadzieję, że masz rację."

* * * *

Rozdział 12

Wrzawa Władzy

Głośne pukanie do drzwi Hugelitoda wyrwało go z drzemki. Choć nie spał, to jednocześnie miał wrażenie, że się jeszcze nie obudził. Miotając się pomiędzy światami, z trudem skupiał się na rzeczywistości, w której za drzwiami dobijała się czyjaś uporczywa obecność.

Gdy odblokował drzwi, z impetem otworzyło je trzech agentów Najwyższej Gwardii, z których jeden wyciągnął broń i wycelował ją prosto w Hugelitoda.

"Ojczy Hugelitodzie," powiedział najwyższy z agentów, "proszę stanąć z rękami nad głową."

Gdy jego ręce uniosły się jak marionetka, serce Hugelitoda zapadło się tak głęboko, jak nigdy dotąd. "Co ja zrobiłem? Czego ode mnie chcecie?" zapytał, próbując zrozumieć swoje położenie.

"Jesteś aresztowany za zdradę i bunt, zgodnie z rozkazem jego Świątobliwości Arcykapłana.

Zostaniesz zabrany do celi izolacyjnej, gdzie będziesz oczekiwał na decyzję Wysokich Wtajemniczonych."

"Przygotować więźnia!"

Z tym rozkazem, jego ręce zostały zakute w kajdany, a on sam wypchnięty z pokoju. Inni kapłani zebrali się na korytarzu, by z otwartymi ustami obserwować spektakl jego aresztowania.

Hugelitod był teraz przekonany, że jego śmierć to tylko kwestia kilku dni, jeśli nie godzin, zaczął więc po cichutku modlić się do Boga, który wspierał go tak wiele razy wcześniej, aby i tym razem oczyścił dla niego drogę i pomógł mu zrozumieć, dlaczego to wszystko przytrafia się... właśnie jemu.

* * * *

"Zdobyłeś jego zapałki, prawda?" zapytała Maja.

Józef przestał chodzić i przejechał dłonią po włosach.

"Oczywiście, ale nie możemy rozpalić ogniska, dopóki nie będę miał pewności, że nas nie śledzi."

"Tak bardzo zmarzły mi stopy, że naprawdę muszę wysuszyć buty, a ognisko to jedyny na to sposób. Nie moglibyśmy rozpalić chociaż niewielkiego? Idziemy już od wielu godzin. Poza tym, skoro nie ma zapasów i strzelby, to jestem pewna, że udał się do punktu zaopatrzenia."

Stopy Józefa również były skostniałe, uznał więc, że małe ognisko najprawdopodobniej nie zaszkodzi. Od momentu wyjścia ze strumienia byli bardzo ostrożni, aby nie zostawić żadnych śladów. Przemieszczali się po lesie w zwolnionym tempie, nie łamiąc żadnych gałązek, ani nie szorując butami po ziemi.

"Dobrze, rozpalimy małe ognisko" - zgodził się Józef.

"Ale jak tylko ogrzejemy stopy, a buty będą suche, to ruszymy dalej. Zgoda?"

Józef miał na stopach buty wzięte od Kamila, które były w znacznie lepszym stanie niż jego stare buty,

lecz skrzypiały przy każdym kroku, przemoczone od mokrych stóp i spodni.

Gdy ogień był już rozpalony, przybliżyli się do płomieni, a ich buty suszyły się nad płomieniami niczym grzyby na kolację. "Słyszałam historie o ludziach jedzących skórę z butów" - powiedziała Maja, której żołądek domagał się jedzenia.

Józef uśmiechnął się. "Jak dla mnie, nie wyglądają zbyt apetycznie... jeszcze. Nie zdążyłaś mi jeszcze opowiedzieć o swojej rozmowie z Wyrocznią," powiedział Józef, zmieniając temat. "Co się stało?"

"Wczesnym rankiem," zaczęła Maja, wzdychając, kiedy uświadomiła sobie, jaki ten dzień był długi, "obudziłam się z myślą, żeby znaleźć dla ciebie składniki okładu. Skoro Kamil spał, to gdy już opuściłam obóz, wypowiedziałam kody, żeby sprawdzić czy Wyrocznia pojawi się ponownie."

"I pojawiła się?"

"Tak."

"Jak to się stało, że Kamil nie widział Wyroczni, a jednak słyszał, jak do niej mówisz?"

"Nie wiem" - odpowiedziała Maja. "To pytanie krąży mi po głowie cały dzień."

Przy ognisku czuli się dobrze, ale dla Mai było oczywiste, że Józef nie jest w zbyt dobrym stanie. Każdy szelest liścia przyciągał jego uwagę i powodował, że nieco mocniej ścisnął strzelbę, która spoczywała na jego kolanach. "Józefie, na razie jesteśmy poza ich zasięgiem."

"Być może... a jednak chciałbym być o godzinę drogi lub dwie głębiej w lesie," powiedział Józef, pocierając swoje stopy. "Kontynuuj swoją opowieść."

"Tak naprawdę to nie ma wiele do opowiadania, gdy tylko zaczęliśmy rozmowę, to Kamil ją zakończył."

"Czyli co, nic? Żadnej rady? Żadnej podpowiedzi, co powinniśmy zrobić?"

"Wyrocznia powiedziała, że ona jest Stwórcą... a przynajmniej posłańcem Stwórcy."

"Ona?" zdziwił się Józef, nawiązując do odniesienia wskazującego na płęć.

"Wyrocznia dwukrotnie ukazała mi się jako kobieta o imponującej urodzie, trudno jest mi więc mówić o niej jako: 'to', po tym spotkaniu."

"Czy możesz ją teraz przywołać" - zapytał Józef, zmieniając pozycję na twardej ziemi. "Chciałabym uczestniczyć w waszej następnej rozmowie."

Maja wyprostowała się na tę sugestię. Była wyczerpana i nie była pewna, czy Józef naprawdę chciał, aby nawiązała kontakt z Wyrocznią, czy tylko testował jej zdolności. "Skoncentrujmy się na znalezieniu bezpiecznego obozowiska. Tak jak zauważyłeś, powinniśmy zwiększyć dystans między Kamilem, a nami. Gdy już rozbijemy obóz, wezwę Wyrocznię i tym razem, obiecuję, że będziesz przy tym obecny."

"Dobrze, twój plan został zaakceptowany" - powiedział Józef z szerokim uśmiechem.

"Czy mamy w plecaku jakieś jedzenie?" zapytała Maja.

"Zerknijmy."

Józef pogrzebał w plecaku i wyciągnął jakiś na wpół zjedzony chleb z zielonkawą pleśnią na brzegach.

"A co z tą zapinaną na zamek torbą?"

Józef otworzył sakiewkę i wyciągnął z niej złożony papier, solidnie wytarty wiekiem i użytkowaniem. "To mapa. Pewnie Kamil używa jej do poruszania się po tych lasach, tak myślę."

Podzielili chleb, ostrożnie usuwając części, które były teraz mieszkaniem dla różnych pleśni. Po zjedzeniu, włożyli buty na nogi i ruszyli w głąb lasu. Nie mogąc wrócić do domu, zdecydowali, że najlepszą drogą będzie pójście w kierunku przeciwnym do punktu zaopatrzenia, co zaprowadzi ich jeszcze głębiej w las. Wyrocznia była naprawdę ich jedyną nadzieją.

* * * *

Nikt nie wie, skąd wzięły się monolity; nawet Wyrocznia nie potrafiła wyjaśnić ich niezwykłego pojawienia się na Ziemi. Mimo, że fizycznie były trzy kamienie, to tylko ten największy - pośrodku - kiedykolwiek przemówił, choć większość Wysokich Wtajemniczonych wierzyła, że wszystkie trzy są jakoś połączone.

Istniały legendy, że Wyrocznia znajdowała się w tym miejscu od narodzin planety. Rdzenne plemiona, niknące w mrocznym świetle prehistorii, toczyły bitwy o to miejsce, ale nikt nie wierzył, że kiedykolwiek uda mu się porozumieć z Wyrocznią. Jednym z przykazań kościelnych było: "Bezbożnicy nie mogą zbliżać się do boskich narzędzi". Ale monolity, z uwagi na swój ogromny rozmiar, musiały być uznane za coś nadprzyrodzonego, nawet przez ludy pierwotne.

Plemię Chakobsa było ostatnim - przed Kościołem - opiekunem tego miejsca, a kiedy zostało zdziesiątkowane przez epidemię dziwnej i śmiertelnej choroby, lokalizacja tego miejsca została utracona.

Przez kilkaset lat Wyrocznia spoczywała głęboko w lesie, nie pilnowana przez żadne ludzkie służby i odcięta od świata, któremu przyszło jej służyć.

Karnomen ukląkł na miękkiej poduszce modlitewnej, a jego stare ciało z trudem pokonywało ból nóg.

Obok miejsca, w którym znajdowała się Wyrocznia, stał duży budynek znany pośród kapłanów jako Loża Wtajemniczonych, schowany za placem z ogromnymi kamieniami.

W środku znajdowały się miejsca noclegowe, w pełni wyposażona kuchnia oraz niewielkie, ale natchnione miejsce kultu, w którym przechowywane były niektóre z najbardziej ezoterycznych artefaktów Kościoła, starannie ukryte w niszach wgłębionych w stiukowe ściany.

Loża była jednym z ulubionych miejsc Karnomena, który często zostawał w niej na noc, jeśli tylko pozwalał mu na to plan dnia, wtedy zazwyczaj w samotności modlił się.

Kiedy klęczał na poduszce modlitewnej, głęboka cisza, którą uwielbiał, rozpościerała się wokół niego, a on czuł, jak jego więź z Bogiem delikatnie się

rozszerza. "Ojcze wszystkiego, co istnieje", zaczął na głos, "proszę Cię, wysłuchaj moich słów i przynieś pociechę mojemu strapionemu sercu.

"Wyrocznia oddaliła się od Twojej łaski i teraz wydaje się być skłonna do zniszczenia Twojego Kościoła, tak jak przepowiedziała to wieki temu. Szatan znalazł swojego pionka, a pionek ten znalazł swojego sługę w Hugelitodzie. Jestem pewien tylko jednego: Twoja miłość i wszechwiedza zwyciężą. Proszę, wskaż mi drogę, Ojcze. Pokaż mi, jak mam Ci pomóc.

"Proszę Cię, abyś przyniósł mi mądrość, kiedy rano zwrócę się do Wyroczni. Przemów przeze mnie i spraw, aby Twoja wszechwiedza wpłynęła na ducha tego nigdy wielkiego sprzymierzeńca Kościoła. Sądzę, że Wyrocznia po prostu zbłądziła i uważa, że jej przepowiednia jest ważniejsza od wykonywania Twojej woli.

"Niech moja pokora będzie silna wobec chwały Twojego imienia i obecności Twojej potęgi. Pomóż mi odsunąć się na bok i wyrazić Twoją wolę. Ojcze przenieś mnie do światła Twojej wizji i pomóż mi zobaczyć, jak mogę Ci służyć."

Oczy Karnomena łzawiły, gdy dotykał miejsca, w którym czuł się połączony z Bogiem w najbardziej osobisty sposób. Był kiedyś prostym chłopcem, który, podobnie jak Hugelitod, biegał po lasach i rozkoszował się Przyrodą. Był kiedyś prostym człowiekiem, który godzinami modlił się do swojego Stwórcy, aby ten w milczeniu odpowiedział mu na najgłębsze uczucie miłości. Był kiedyś Starszym Kościoła, który dostrzegł prostotę pism, które łączyły wiernych w miłosierdziu i łasce.

Kiedy został Wysokim Wtajemniczonym, a Wyrocznia wyszła z abstrakcji legend i mitów i wkroczyła w jego świat z pełną siłą swoich pism i proroczych wizji, to było to dla niego czymś prawie nie do udźwignięcia. Jego wiara została wystawiona na próbę w sposób, w jaki nie powinno się wystawiać na próbę żadnego człowieka.

Zaczął dostrzegać, jak świat był dostrojony do precyzji sił, które były niewyobrażalne, ukryte i trzymane z dala od człowieka, ponieważ człowiek nadużywałby siły, której nie potrafił zrozumieć.

Kiedy Karnomen lata temu po raz pierwszy przeczytał przepowiednie Wyroczni, powiedział

Pierwszemu Wtajemniczonemu następujące słowa: "Jest tu wyliczone coś, co nie pochodzi od Boga. Coś jest nie tak z tymi przepowiedniami, gdyż jak Bóg mógłby wiedzieć o zniszczeniu swojego Kościoła i nie ochronić go?"

Zamilkł na prawie trzy tygodnie, poszcząc przez cały ten czas, zagubiony w swojej dezorientacji związanej z przepowiedniami i niezdolnością Pierwszego Wtajemniczonego do udzielenia odpowiedzi na jego pytania. Jak na ironię, w wyniku jego reakcji na przepowiednie, Karnomena zaczęło przygotowywać na zostanie następcą Pierwszego Wtajemniczonego.

Wyrocznia przepowiedziała jego reakcję na dwa dni przed inicjacją Karnomena do Zakonu Szesnastu Promieni. Wyrocznia przepowiedziała, że: "Pojawi się kapłan, który ujrzy w mojej przepowiedni nieświęte podejście i to on stanie na straży Kościoła, gdy ten zacznie się wokół niego rozpadać. On będzie tym, który odpiera wszystkie ataki, a poznacie go po jego gorzkim rozczarowaniu moimi słowami losu."

Nikt, poza ówczesnym Pierwszym Wtajemniczonym, nie słyszał tych słów. Nigdy nie przekazał ich Karnomenowi, ani nie zawarł ich w swoich

manuskryptach z przepowiedniami od Wyroczni. Bał się, że Karnomen w jakiś sposób zmieni się, kiedy się o tym dowie, a chciał mieć następcę, który będzie wojownikiem, a nie świętym w oczekiwaniu.



* * * *

Cela była posępna. Prosta drewniana prycza, z cienką poduszką i jeszcze cieńszym kocem stanowiły jedyne umeblowanie pomieszczenia. Na parapecie małego okna, które od zewnątrz było okratowane żelaznymi prętami, stała świeca. Kraty oplecione były ciemnozielonymi pnączami, które niczym węże otaczały celę, czyniąc pomieszczenie złowrogim nawet w ciągu dnia.

Ściany pozbawiono wszystkiego, co mogłoby przypominać komfort lub dom, a ilość obecnych na nich pęknięć podobna była do wielkiej pajęczyny pijanego pająka. Hugelitod zauważył na ścianach napisy wyryte przez więźniów, którzy byli tu przed nim, nabazgrane paznokciami, a może widelcem, jednak trudno było je odczytać. Spojrzał ostrożnie na jeden z napisów, który wpadł mu w oko: *Życie to bycie świadomym teraźniejszości. Nieważne gdzie.*

Hugelitod potrząsnął głową. Był odważny i opanowany z charakteru, ale ostatni obrót spraw mocno wyczerpał go emocjonalnie, a sentencje filozoficzne na murach więziennych - choćby nie wiem jak prawdziwe - były ostatnią rzeczą, na które miał teraz ochotę.

Odgłos zbliżających się kroków przypomniał mu o zimnej rzeczywistości, w jakiej się znalazł. Dźwięk kroków odbijał się echem w słabo oświetlonych, kamiennych korytarzach, które przylegały do budynku straży. Usłyszał stłumione głosy przemykające wśród odgłosów kroków, a jeden z nich wydał mu się znajomy.

"Potrzebuję około dziesięciu minut, możesz poczekać na mnie na zewnątrz", powiedział głos, gdy kroki już zbliżyły się do jego celi.

Metalowy klucz w zamku kliknął w odpowiedniej sekwencji i drzwi się otworzyły. "Przyniosłem trochę jedzenia" - powiedział Torem, podając Hugelitodowi talerz.

Hugelitod postawił talerz na podłodze przed sobą, ledwo zauważając, co to jest. "Zaproponowałbym ci krzesło, ale jak widzisz, nie mam żadnego." Hugelitod uśmiechnął się niepewnie. "Mam nadzieję, że potrafisz to wyjaśnić?" Rozłożył ręce na boki niczym konduktor.

"Jedyno, co mogę ci na razie powiedzieć, to że Karnomen złożył zapytanie do Wyroczni dziś po

południu i zaraz potem poprosił nas o zatrzymanie ciebie."

"I to wszystko?" zapytał zszokowany Hugelitod. "Oskarżyliście mnie o zdradę i bunt przeciwko Arcykapłanowi, a mimo to nie macie żadnych dowodów, które moglibyście mi ujawnić, nie wolno mi zobaczyć przepowiedni, nie mam obrońcy prawnego i jestem odcięty od mojego oskarżyciela?"

"Wkrótce będziesz miał okazję spotkać się z Karnomenem. I na twoim miejscu ostrożnie dobierałbym ton wypowiedzi," upomniał Torem.

"Nie przyszedłeś dostarczyć mi jedzenia" - powiedziała Hugelitod przez zaciśnięte zęby. "Czego chcesz?"

Torem odwrócił na chwilę wzrok. Na zewnątrz było ciemno, a płomień świecy migotał jak skrzydła ćmy, rzucając upiorne cienie w całym pomieszczeniu. "Hugelitodzie, jestem tu jako przyjaciel. Jestem tu, ponieważ prawdopodobnie jesteś tak samo dezorientowany jak każdy z nas. Żaden z Wysokich Wtajemniczonych nie spodziewał się, że to ty jesteś tym, o którym mówi Przepowiednia Dormana. To wszystko jest bardzo dziwne."

Torem potrząsnął powoli głową, wpatrując się w podłogę. "Karnomen poprosił nas o umieszczenie cię tutaj jako zwykły środek ostrożności. Nie wnieśliśmy formalnych oskarżeń, więc nie potrzebujesz obrońcy prawnego. To, co się teraz dzieje jest po prostu częścią naszych protokołów."

Zatrzymał się na chwilę. "Bądź cierpliwy i daj nam czas, aby to wszystko zrozumieć." Torem odwrócił się do drzwi, jakby odebrał sygnał do wyjścia.

"Zabijecie mnie?" zapytał Hugelitod.

"Nie." Odpowiedział stanowczo Torem. "Cokolwiek czego się obawiasz, że zrobimy, możesz wykreślić ze swojej listy. Jeśli potwierdzimy, że jesteś tym, o którym mówi się w przepowiedni, a nasze wątpliwości dobiegną końca, będziemy musieli cię przetrzymać przez pewien czas."

"Na jak długo?"

"Jeszcze nie wiem."

"Bez żadnych zarzutów?"

"Jak dobrze wiesz, możemy sfabrykować przeciwko tobie zarzuty, które, dla zachowania poufności, nie

mogłyby być przejrzane przez żaden legalny organ króla. Wszystko, co naraża przepowiednię, Wyrocznię, lub jakiegokolwiek postępowanie Zakonu, na analizę publiczną, nie będzie dozwolone. Wiesz o tym, więc nie udawaj zaskoczenia.

"Twoja wiedza o naszym Zakonie jest w najlepszym wypadku powierzchowna, ale wystarczająca, aby chronić go przed wścibskimi oczami. Nie możemy pozwolić, aby ta sytuacja znalazła się pod kontrolą maszyny prawnej należącej i obsługiwanej przez króla. Nawet w naszym własnym systemie prawnym, w takim kształcie w jakim jest, ta sprawa nie może być przedmiotem dochodzenia."

"A jednak," powiedział Hugelitod, krzyżując nogi na pryczy, "nie przeczytałem ani jednego słowa z tej rzekomej przepowiedni. Skąd mam w ogóle wiedzieć, że ona istnieje? Co mógłbym powiedzieć komuś, kto nie uznałby tego za zmyślone urojenia? Czy nie moglibyście po prostu zwolnić mnie ze służby, oskarżyć o jakieś urojenia umysłowe i wypuścić mnie stąd?"

Torem podszedł do drzwi, które zostały niedomknięte przez strażnika i zamknął je za sobą, nie wypowiadając kolejnego słowa.

Hugelitod poczuł, że jego wnętrzności skręcają się. Kilka sekund później usłyszał kroki idące szybkim tempem w kierunku jego celi. Przez zakratowane okienko w drzwiach zajrzało jakieś oko, a potem usłyszał zniechęcający dźwięk cylindra, obracanie się krzywki drzwiowej, i przesuwanie mosiężnego rygla w jedynym wyjściu jakie było w celi, co tylko podkreślało stopień izolacji w jakiej się znalazł.

Po chwili odgłosy kroków wycofały się w niemal idealną ciszę, a Hugelitod modlił się, nie będąc pewien, kogo powinien wezwać: Wyrocznię, czy Boga.

* * * *

Rozdział 13

Orficki Świt

Kiedy późnym wieczorem znaleźli wreszcie odpowiednie miejsce na obozowisko, Maja była zbyt wyczerpana, aby nawet myśleć o jedzeniu czy kontaktowaniu się z Wyrocznią. W kilka minut po rozpaleniu ogniska zasnęła w pozycji płodowej, idealnie wygięta w stronę nowego paleniska.

Józef, zamiast poddawać się senności, postanowił zerknąć na mapę. Jego policzek czuł się znacznie lepiej, o ile go nie dotykał, a brak możliwości zobaczenia go w lustrze, Józef postrzegał za plus. Wyciągnął mapę i przyjrzał się jej uważnie, nie zbliżając się zbyt do ognia, choć było to jego jedyne źródło światła. Na mapie zaznaczono kilka strumieni, w których można było znaleźć ryby, a także pewne rośliny i krzewy jagodowe. Po jednej stronie, prawie na marginesie, znajdowała się dziwna wzmianka: *Granica Ogrodzenia*.

Józef zastanawiał się chwilę nad tą wzmianką, a potem zauważył coś jeszcze dziwniejszego. W prawym górnym rogu widniała notatka napisana ołówkiem, prawdopodobnie ręką Kamila: *Ostatnie Znane Miejsce Pobytu Maga*.

Nagle poczuł przyływ fali podenerwowania. Kropka na mapie była blisko, może nawet o kilometr od ich aktualnej pozycji, o ile Józef nie pomylił się w obliczeniach. Analizował sobie całą ich sytuację i doszedł do wniosku, że w sumie jeśli dodać jeszcze do tego wszystkiego Maga, to już nie może ich spotkać nic gorszego. Nagle uświadomił sobie, jak bardzo jest zmęczony, dołożył kilka wyschniętych gałęzi do ognia i zamknął oczy, mając nadzieję, że zmęczenie nie odsunie go od pustki snu.

* * * *

Mają obudziło dziwne brzęczenie. Początkowo myślała, że to Józef, ale gdy już złapała ostrość, zobaczyła, że on śpi. Dzień się jeszcze nie zaczął; przyćmione, mgliste światło pierwszych promieni słońca spowijało las wokół.

"Widzę, że się obudziłaś" - powiedział głęboki głos z wyraźnym, staroświeckim akcentem. Siedział ze skrzyżowanymi nogami, naprzeciwko Mai, w pobliżu ogniska, które już dawno wygasło, poza kilkoma żarzącymi się gałązkami. Na jego kolanach leżała duża laska, a jego płaszcz miał duży kaptur nałożony w taki sposób, że jego twarz w większości pozostawała ukryta w szczelinie cienia.

"Nie obawiaj się," prychnął, "mam wyostrzony węch, a dym drzewny jest czymś, co rzadko spotykam w tych lasach."

Maja wyczuła, że zakapturzony gość uśmiecha się. "Czy jesteś Wyrocznią?"

"Nie, nazywam się Szymon," odpowiedział. "Nie ma tu żadnej Wyroczni. A jak ty się nazywasz?"

"Maja."

"Miło mi cię poznać, Maju," powiedział Szymon, lekko się kłaniając.

Maja pozostała czujna, gdyż nie wiedziała, czego chce ten dziwny człowiek, ani dlaczego ktoś siada niezaproszony w ich obozie i zaczyna nucić.

"Czy to ty jesteś Magiem?"

"Jeśli okażę się w czymś pomocny, to nim jestem" - przyznał Szymon z wyraźnym akcentem. "W stronach tych znany jestem pod taką właśnie nazwą, choć staram się trzymać z daleka od Najwyższej Gwardii i ich wybryków."

"Staramy się robić to samo," powiedziała Maja. Spojrzała w stronę Józefa, a potem na Szymona. "Czy nie masz nic przeciwko, jeśli go obudzę?"

"Oszczędzę ci kłopotu," powiedział Szymon, szturchając Józefa tępym końcem swojej laski.

"Co się stało?" zapytał Józef natychmiast oprzytomniawszy i chwytając strzelbę.

"Mamy gościa," oznajmiła Maja.

Józef zmrużył oczy i zobaczył zakapturzoną postać Szymona. "Kim jesteś i czego chcesz?". Mocniej

zaciśnął uchwyt na strzelbie, ale uważał, aby nie być zbyt agresywnym w swojej postawie.

"Ma na imię Szymon," odpowiedziała Maja, "i zaoferował nam pomoc."

"A jaka to miałaby być pomoc?" zapytał Józef, pozostając sceptycznym.

Maja odwróciła się do Szymona. "Czy możesz bezpiecznie nas stąd eskortować bez zwrócenia uwagi wartowników?"

"Opowiedz mi coś więcej o swoim dylemacie," zasugerował Szymon. "Nie wiem nic o waszych problemach, więc nie jest łatwo stwierdzić, jak mogę wam pomóc."

Maja spojrzała na Józefa, zastanawiając się, jak wiele powinni mu ujawnić. Czuła, że najlepszym rozwiązaniem będzie pozostać ostrożnym. "Mój ojciec i ja zgubiliśmy się."

Nagle zatrzymała się, mając nadzieję, że Józef dokończy jej myśl.

"Szukaliśmy Wyroczni," zaczął Józef. "I w trakcie tych poszukiwań odkryliśmy, że nasz kompas przestał działać."

"A plecak i strzelba od Najwyższej Gwardii," zauważył Szymon, "w jaki sposób je zdobyliście?"

"Słuchaj, nie wiem, czemu miałyby to cię interesować?" odparł Józef.

"Czy znaleźliście to, czego przyszłście szukać?" zapytał Szymon.

"Masz na myśli Wyrocznię?" dopytała Maja, patrząc na Józefa w poszukiwaniu jakiegoś sygnału.

"Tak, Wyrocznię." Powtórzył Szymon.

Józef wziął kilka gałęzi ze swojej strony paleniska i rzucił je na żar, dmuchając mocno, aby wzniecić ogień. Po kilku dmuchnięciach wzniecił się niewielki ogień, a on odchylił się do tyłu. "O ile nam wiadomo, Wyrocznia nie istnieje. Czy według ciebie jest inaczej?"

"Jeśli z jakiś powodów nie potraficie mi zaufać, to nie będziecie w stanie powiedzieć mi, jakie jest wasze prawdziwe położenie. A jeśli tego nie wiem, to nie

potrafię wam pomóc. Czy życzyście sobie, abym wam pomógł, czy też nie?"

Maja stała się niespokojna. Zmieniała pozycję, rzucając szybkie, miarowe spojrzenia na Józefa, aby odczytać jego stanowisko. "Jeśli powiemy ci wszystko, co wiemy, to być może ty również będziesz w niebezpieczeństwie. Może lepiej dla ciebie, żebyś nie wiedział."

"Czym jest twoje serce?" zapytał Szymon, zmieniając temat rozmowy.

Ogień zaczynał narastać do tego stopnia, że Maja dostrzegła, że Szymon miał brodę i długi nos, a zarówno jego strój, jak i oblicze były zgodne z tym, czego spodziewałaby się po Magu.

"Nie rozumiem pytania," odpowiedziała Maja.

"Z czego według ciebie składa się twoje serce?"

"Cóż, jest to swojego rodzaju pompa... ona... pompuje krew w całym moim ciele?"

"Więc jest maszyną?" wtrącił się Szymon. "Ot taki rodzaj maszyny."

"Nie, nie mówię, że jest to dosłownie maszyna, ale w głównej mierze pełni rolę pompy; jest ono również miejscem, w którym człowiek odczuwa."

"Acha, więc to jest pompa, która czuje?"

"Do czego zmierzasz swoimi pytaniami?" zapytał Józef.

"Chodzi mi o to, że w twoim ciele jest tyle naczyń krwionośnych i tętnic, że gdybyś je związał końcówkami, to dałoby się nimi opasać Ziemię nie raz, ale dwukrotnie. Twoje serce jest dyrygentem tego systemu tętnic, naczyń, gruczołów oraz narządów, zarządzając tym samym niezwykle wrażliwym systemem, który połączony jest z naszą planetą. Można nawet powiedzieć, że serce jest tą planetą." Szymon dotknął prawą ręką ziemi.

"Tak więc twoje serce to system, który jest spleciony z Ziemią. Jeśli twój system serca jest tą planetą, i jednocześnie mój system serca również jest tą planetą, to jesteśmy ze sobą zjednoczeni. Pytanie brzmi, czy potrafisz dostać się do tego prostego miejsca, w którym jesteśmy zjednoczeni i uwolnić się

od wszystkich uprzedzeń, których nauczono cię w szkole i społeczeństwie. Jeśli potrafisz, to mi zaufasz."

Maja spojrzała na Józefa w poszukiwaniu jakiejś odpowiedzi, ale on po prostu wpatrywał się w zakapturzoną postać, a jego usta pozostawały nieruchome.

"Zawsze czytałam, że serce jest tronem duszy," odezwała się Maja. "Czy to nieprawda?"

"Serce jest bardzo wieloma rzeczami," odpowiedział Szymon. "Na jednym poziomie jest to swojego rodzaju mózg, na innym gruczoł, na jeszcze innym generator elektromagnetyczny, ale jest to również świadomość - nie sama w sobie, ale raczej jako punkt kulminacyjny ekspresji dla znacznie większego, współpołączonego systemu. A ekspresja ta jest tym, kim jesteś, podczas twojego przebywania na tej planecie, jako ta planeta.

"Inteligencja nie znajduje się w sercu, inteligencją jest sama Ziemia oraz ludzki element ekspresji tej naturalnej świadomości, która jest wszędzie wokół

nas." Zakapturzona głowa zakreśliła panoramicznym łukiem przestrzeń na baldachimie lasu, po czym zdawała się skierować swój wzrok w kierunku Mai.

"Nie da się odnaleźć wolności w intelekcie. Intelpekt jest zamknięty w pudełku, a te w kolejnym pudełku, i w kolejnym. Tylko serce może wyrazić autentyczną jaźń, która jest obecna na tym świecie, żyje w tym czasie i w tym miejscu, jako ty! Jeśli udało się tobie dotrzeć do serca, to stanie się ono twoim nawigatorem."

Szymon zrobił pauzę, jakby wyczuwając, że jakieś pytanie wypływa na powierzchnię.

"Co to oznacza w kontekście tego, czy ci ufamy, czy nie?" zapytał Józef.

"Kiedy rozglądasz się wokół siebie, widzisz tylko niewyraźne zarysy drzew, krzewów i bardzo starego człowieka. Informacje, które docierają do waszych zmysłów - waszych pięciu zmysłów - karmią umysł. To, co dociera do twojego serca, jest nieskończenie bardziej złożonym, nieliniowym... wieloczęściowym sygnałem całości, która cię otacza. Twoje serce

postrzega światliste wnętrza. Jeśli pozwolisz swojemu sercu obserwować to, co jest w twoim otoczeniu i pozwolisz pięciu zmysłom wycofać się w bezruch, będziesz widział inaczej, a twoje zdolności nawigacyjne będą napędzane przez jedno stabilne połączenie, zamiast przez miliony kawałków oddzielenia, które przefiltrowywane są przez twoje pięć zmysłów, a potem czekają na rozkazy stąd." Szymon wskazał na swoją głowę.

"W obrębie tego jednego stabilnego połączenia znajduje się twój ogrom, którego linia horyzontu jest niewidzialna, albo mówiąc precyzyjniej, nie istnieje żadna linia horyzontu. Ogrom ten zawiera w sobie waszą indywidualność, ale zawiera on również waszą przestronną jaźń, która nakłada się i oplata wszystkie inne. Miejcie tego świadomość," Szymon dwukrotnie uderzył pięścią w okolice serca, "a staniecie się ufni wobec tych, którzy też są tego świadomi."

Maja i Józef słuchali słów, nie wiedząc dokładnie, jak ich serca postrzegają Maga, ale czuli, jak ich podejrzenia łagodnieją z szybkością, której żadne z nich nigdy wcześniej nie odczuwało. Zaczęli bardzo

szczegółowo opowiadać swoją historię, poczynawszy od ich pierwszego wspólnego kroku w lesie, pierwszego spotkania z wartownikami, spotkań Mai z Wyrocznią, aż po niezwykle okoliczności wymknięcia się Kamilowi.

Szymon ani razu nie przerwał, tylko od czasu do czasu przytakiwał. Kiedy skończyli, w lesie rozjaśniło się światło, więc Maja zaczęła dostrzegać ruch oczu na twarzy Szymona, choć był on nikły.

"Wasza podróż rozwija się jak Pandory, która otworzyła puszkę i wypuściła z niej chaos." Powiedział w końcu Szymon. "Być może chcielibyście opuścić las i wrócić do swojego życia, takiego jakie było dotychczas w waszych bezpiecznych wioskach. Ale sugerowałbym wzięcie pod uwagę, że teraz - gdy już otworzyliście puszkę - wszechświat ma dla was inne plany."

"W jakim sensie?" powiedział Józef. "Skąd mamy wiedzieć, czego chce od nas wszechświat? A gdzie w tym nasza wolna wola?"

Maja przybrała równie cyniczny ton. "Pandora? Porównujesz nas do Pandory? W jaki sposób

wypuściliśmy chaos? W jaki sposób jesteśmy odpowiedzialni? Przybyliśmy tu w poszukiwaniu Wyroczni, i tylko Wyroczni."

Szymon podniósł się z ziemi, unosząc z wigorem i gracją swoją postawną sylwetkę. "Czy w taki sposób zwiększacie swoje zaufanie?"

Złagodził nieco swój ton. "Wyraziliście siebie w sposób godny podziwu, wykazaliście się odwagą i sprytem w kontaktach z Najwyższą Strażą. Kiedy Pandora otworzyła puszkę, złoto rozlało się po świecie, ale nadzieja nie została utracona, w rzeczywistości była to dodatkowa cecha, która znajdowała się wewnątrz puszki.

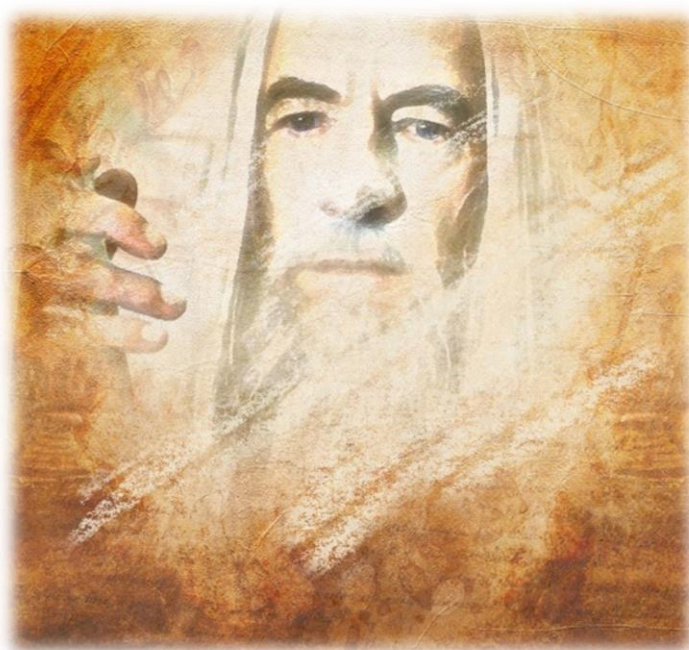
"Być może to wy jesteście tą nadzieją w puszcze."

Po tych słowach Szymon poprawił płaszcz i stuknął laską w ziemię. "Macie moje wsparcie, ale musicie mi zaufać. Nie ma innej drogi. Przekonacie się, że z charakteru jestem bezlitosny w swojej szczerości. Obrażcie się, jeśli musicie, ale zróbcie to raz i porządnie, a potem skończcie z tym. Zrozumiano?"

Maja i Józef oboje przytaknęli jak w transie.

"Ruszajcie za mną, mamy robotę do wykonania", powiedział Szymon.

Józef i Maja przystąpili do działania, zgasili palenisko i natychmiast spakowali swój skromny ekwipunek. W ciągu kilku sekund wyruszyli w drogę, by dogonić tajemniczego Maga, wciąż głodni, wciąż przerażeni, ale czuli, że wreszcie pojawił się na ich ścieżce promień nadziei.



* * * *

Na co dzień ulubionym punktem docelowym Kamila był Posterunek Zaopatrzeniowy. Nie miał rodziny, przez całe życie wychowywał się w sierocińcu, a po osiemnastych urodzinach został w zasadzie wcielony na służbę do Najwyższej Gwardii, ponieważ jego sierociniec był własnością Kościoła, który to sprawował nad nim aktywną pieczę. Praktyka ta była powszechna.

Stanie się częścią Najwyższej Gwardii i prowadzenie samotnego trybu życia wartownika, był czymś co ekscytowało Kamila. Posterunek Zaopatrzenia oraz osoby w nim pracujące stały się dla niego domem bardziej, niż jakiegokolwiek inne miejsce na świecie. Las, Kamil uważał za swoje miejsce pracy.

Gdy zbliżył się na odległość stu metrów od Punktu Zaopatrzenia, na ścieżce stanął posterunek wartowniczy.

"Co się stało?" zapytał Tomson; postawny strażnik, którego mundur wydawał się być o dwa rozmiary za mały.

"Zasadzka," odpowiedział Kamil.

"Przez kogo?"

"Muszę natychmiast zobaczyć się z Jaunderem, czy jest na miejscu?" zapytał Kamil.

Tomson przytaknął. "Mam do niego zadzwonić?"

"Po prostu powiedz mu, że muszę się z nim zobaczyć w sprawie zasadzki osiem kilometrów od ogrodzenia."

Kamil wiedział, że musi poradzić sobie z tą sytuacją w taki sam sposób, w jaki polityk radzi sobie ze skandalem: zaprzeczać i ukrywać. Musiał zaprzeczyć, że to on spowodował ten problem i ukryć fakt, że został obezwładniony przez młodą kobietę i jej starszego ojca.



* * * *

Karnomen zaprosił Torema i Szunala do swojego biura na odprawę dotyczącą jego wizyty u Wyroczni. Był późny poranek, słońce górowało wysoko na niebie, a lekki wietrzyk roznosił zapach kwiatów jabłoni.

Karnomen opracował już swój plan działania, choć pozostawał otwarty na pewne modyfikacje, jeśli Torem lub Szunal mieliby jakieś dobre sugestie. Darzył wielkim szacunkiem swojego Drugiego i Trzeciego Wtajemniczonego i był pewien, że każdy z nich mógłby przejąć jego obowiązki, gdy śmierć go dopadnie.

Torem był lubiany w całym Kościele i pełnił rolę publicznej twarzy Zakonu na forum globalnej kongregacji; wiele więc podróżował i znał się na kontaktach z innymi przywódcami Kościoła.

Szunal był raczej introwertykiem, wnikliwym uczonym i błyskotliwym strategiem, lecz rzadko kiedy udzielał się publicznie, przez co nie miał wsparcia ze strony szerszego kierownictwa.

"Wejdźcie" - powiedział Karnomen, kilkakrotnie odchrząkując. Popijał kawę, podczas gdy Torem i Szunal zebrali się przy zdobionym stole Arcykapłana.

"Nalejcie sobie kawy, jeśli chcecie," zaproponował Karnomen. "Nie sądzę, by trwało to zbyt długo."

Karnomen podszedł do stołu i również usiadł. Nogi wciąż mu dokuczały, nadwyrężone długą wędrówką do i z Wyroczni.

"Jeśli są jeszcze jakieś wątpliwości co do roli Hugelitoda w Przepowiedni Dormana, to je teraz wyjaśnijmy. Na ten moment stoję na stanowisku, że jest on w to bardzo mocno zaangażowany. Czy wszystko jasne?"

Zarówno Torem, jak i Szunal posłusznie przytaknęli.

"Dobrze, w takim razie pozwólcie, że ujawnię mój plan," zaczął Karnomen. "Jak wiecie, dziś wczesnym rankiem spotkałem się po raz drugi z Wyrocznią. Jednakże, w przeciwieństwie do wczorajszego dnia, Wyrocznia odrzuciła moje zapytanie."

"Jak mogła to zrobić?" zapytał Torem.

"Przepowiednia została przywołana i Wyrocznia nie jest już naszym narzędziem. Opuściła nas, ale obawiam się, że jest jeszcze gorzej, tak jak zostało to przepowiedziane."

Karnomen przerwał, by wypić łyk kawy i zmienił pozycję w fotelu. "Uważam, że Wyrocznia chce nas zniszczyć, a Hugelitod jest jej bronią.

"Wszystko co zostało ukazane w Przepowiedni Dormana wydaje się realizować, i jeśli nie będziemy interweniować, nasza ruina jest nieunikniona."

"A jak proponujesz, abyśmy zainterweniowali, Wasza Eminencjo?" zapytał Szunal.

"Wyrocznia była precyzyjna w każdej swojej przepowiedni, więc jeśli to prawda, że Hugelitod jest tym, o którym mówi Przepowiednia Dormana, to jak mamy powstrzymać spełnienie się przepowiedni?"

"Musimy ją zniszczyć." Karnomen odchylił się na fotelu, a jego palce stukały o siebie jak dwa stojące naprzeciwko siebie pająki.

Karnomen wyrzucił z siebie długie, pełne przygnębienia westchnienie. "Wiedzieliśmy, że moment ten kiedyś nadejdzie i zdawaliśmy sobie sprawę, że gdy już to się stanie, to będzie się to wiązało ze zniszczeniem Wyroczni."

"A Hugelitod? Czy jego zniszczenie również jest częścią naszego planu?" zapytał Torem.

"Jak już mówiłem wcześniej, zobaczymy czy uda nam się zniszczyć Wyrocznię; jeśli tak, to - po jakimś czasie - będziemy mogli uwolnić Hugelitoda, pod warunkiem, że będzie współpracował. Jest pionkiem, wydaje się, że niewinnym, i z tego co wiemy, jest bardziej przychylny naszej sprawie niż sprawie Wyroczni."

Torem pochylił się do przodu. "Nie wiemy czy uda nam się zniszczyć Wyrocznię, ale bez Hugelitoda, co ona może właściwie zdziałać? Jeśli uważasz, że Hugelitod jest bronią Wyroczni, a my utrzymujemy tę broń pod naszą kontrolą, to co Wyrocznia może nam zrobić? Może Wyrocznia zmieni zdanie, jeśli zobaczy, że ją przechytrzyliśmy."

Szunal uśmiechnął się. "I znów będzie nam służyć? To jej przepowiednia, że w nowym świecie zostaniemy zdemontowani. Czytałeś te słowa sto razy. Nie mamy możliwości przechytrzenia inteligencji, która zna przyszłość lepiej niż my znamy przeszłość."

"Nie wiemy jak i kiedy Wyrocznia uderzy, ale wiemy dlaczego".

"Tak, tak, wszyscy to czytaliśmy", powiedziała Karnomen, "setkę razy lub więcej jak sam zresztą podkreśliłeś, ale podtekstem tego manuskryptu jest to, że w jakiś sposób zaciemniliśmy obraz Boga, że stworzyliśmy maskę, która zakrywa Jego Chwałę. Jak moglibyśmy zrobić coś takiego, skoro wszystko, co robimy, ma na celu urzeczywistnienie Jego Królestwa na tej planecie?"

Karnomen potrząsnął powoli głową; jego myśli prowadziły złożone obliczenia w głębokiej kontemplacji. "Musimy zniszczyć Wyrocznię. Do czasu, aż tego dokonamy i upewnimy się, że Wyrocznia została na zawsze wyeliminowana z tej planety, musimy przetrzymać Hugelitoda."

Głos Karnomena ściszył się do szeptu. Nie był do końca zadowolony ze swojego planu. Coś pozostawało przed nim nieuchwytnie.

Torem odchrząknął. "Czy to możliwe, że Wyrocznia wiedziała, że będzie kuszona przez szatana, gdy stanie się narzędziem Kościoła? Być może Wyrocznia jest po prostu pionkiem szatana i możemy zaoferować jej naszą pomoc. Jak już wcześniej rozmawialiśmy, może przydałoby się wykonać

egzorcyzmy zanim ją zniszczymy; przynajmniej spróbujmy."

"Na Wyroczni?" zapytał Szunal.

"Dlaczego nie?"

"To nie jest człowiek." Skomentował bez ogródek Szunal.

"Nie wiemy czym jest," odpowiedział Torem. "Sam fakt, że wiemy, czym nie jest, nie wyklucza możliwości, że egzorcyzm, zwłaszcza gdybyśmy go przeprowadzili, byłby skuteczny."

Karnomen spojrział przez okno.

"Znamy dobrze przepowiednię. Nie debatujmy nad tożsamością Wyroczni. Jej źródło, jej cel, jej użycie jako narzędzie szatana - wszystko to jest nieistotne jeśli ma ona na celu zniszczenie tego, co uważamy za największą misję Boga na Ziemi.

"Jesteśmy obrońcami Kościoła Bożego i jako tacy nie mamy innego wyboru, jak tylko zniszczyć Wyrocznię.

"Zgadzam się z Szunalem, egzorcyzmy to strata czasu. Nie możemy zwlekać z jej zniszczeniem."

"Jak to zrobimy?" zapytał Torem.

Jedną z ironii Zakonu Szesnastu Promieni było to, że był on w posiadaniu przepowiedni, która przepowiadała czas, kiedy Wyrocznia będzie dążyć do zniszczenia Kościoła, ale nikt nie odważył się mówić na głos o tym, jak Zakon miałby uprzedzająco zniszczyć Wyrocznię.

Niektórzy się nad tym zastanawiali i istniała nawet niewielka teczka z zapiskami poprzedników Karnomena, w których analizowano najlepsze metody zniszczenia Wyroczni, lecz były one tylko do prywatnej dyspozycji Pierwszego Wtajemniczonego.

"Oto jest pytanie," - przytaknął Karnomen. "Tylko Wyżsi Wtajemniczeni mogą wziąć udział w dokonaniu zniszczenia, co do którego wszyscy się zgodziliśmy."

Karnomen łyknął ostatnie krople kawy i ponownie spojrzął przez okno na dziedziniec poniżej. "Komunikujemy się za pomocą glifów na kamieniu... zdołamy je odłupać. Jeśli uda nam się wyeliminować jej sposób komunikowania się, to praktycznie rzecz biorąc, zniszczymy ją."

"Kiedy to zrobimy?" zapytał Torem.

"Jutro rano" - odparł Karnomen. "Szunalu, szczegóły pozostawię tobie".

"Tak, Wasza Eminencjo, zajmę się wszystkimi przygotowaniami," potwierdził Szunal.

"Czy dołączysz do nas?"

"Moja ostatnia podróż do Wyroczni jest już za mną," odpowiedział z westchnieniem Karnomen.

"Biorąc pod uwagę intensywność mojej z nią komunikacji, uczenie się od niej, to ile zrozumiałem rzeczy, o których żaden inny człowiek nie słyszał - a wszystko to po prostu przez wyciągnięcie ręki i dotknięcie tego kamienia - wszystko to rozwinęło niezwykłą więź między nami. Nie chcę brać udziału w jej zniszczeniu. Nie podoba mi się myśl o uciszeniu jej, ale nie widzę innego wyboru."

"Rozumiem," powiedział Szunal. "Czy masz do niej jakieś ostatnie zapytanie? "

"Często zastanawiałem się, czy Wyrocznia służyła komukolwiek innemu," zadumał się Karnomen. Wydawał się niezwykle refleksyjny na myśl o perspektywie zniszczenia tego, co było

najpotężniejszym narzędziem, jakie Kościół kiedykolwiek posiadał.

"W jakim sensie?" zapytał Torem.

"Czy nigdy nie zastanawiałeś się kto stworzył tę inteligencję? Kto przysłał ją na Ziemię?"

"Tak... oczywiście, wszyscy to robiliśmy."

"Stwórcy Wyroczni zawsze milczeli," powiedział Karnomen, "a teraz, jest moją nadzieją, że ją z powrotem odzyskają."

Torem przesunął się na krześle. "Myśl, że miałyby żyć wiecznie bez żadnego towarzystwa jest trudna do wyobrażenia. Takie marnotrawstwo zasobów."

"Tak" - powiedział Karnomen - "złóżcie ostatnie zapytanie i podziękujcie za jej usługi. Powiedzcie Wyroczni, że zamykamy kanał komunikacyjny, aby mogła ruszyć dalej... wrócić do swoich twórców."

"Osobiście przeprowadzę zapytanie w twoim imieniu," zaoferował Torem.

"Dziękuję," Karnomen odepchnął się od stołu i powoli wstał, po czym spojrzał prosto na Torema. "Chciałbym cię prosić, abyś zaprosił Hugelitoda do

wzięcia udziału w jutrzejszym zniszczeniu Wyroczni. Chcę się przekonać, czy przyjmie tę szansę na odkupienie."

"Tak bez strażników?" zapytał z nagłym niepokojem Szunal.

"Tak," przytaknął Karnomen. "Musimy zobaczyć, czy przyłączy się do zniszczenia, czy zdecyduje się pozostać w celi więziennej. Wybór ten powie wiele o jego lojalności wobec Zakonu... lub Wyroczni."

Karnomen spojrział przelotnie na Torema i Szunala, aby sprawdzić, czy mają jeszcze jakieś obiekcje.

"Dziś rano wstałem przed świtem, brałem udział w długiej, nieco bolesnej wędrówce do domu, a teraz, myślę, że pójdę odpocząć. Panowie, dziękuję wam za waszą pomoc w tej sprawie. Macie moje błogosławieństwo."

Torem i Szunal uściskali Karnomena przed wyjściem. Mieli wielki szacunek dla jego osądu i wiedzieli, że jego decyzja nie była lekkomyślna ani podjęta pod wpływem impulsu.

Był to punkt kulminacyjny, którego nikt w Zakonie Szesnastu Promieni nie chciał stać się świadkiem, ale wszyscy rozumieli, że jest on konieczny.



* * * *

Koniec Części
Trzeciej

Przypisy Graficzne

Do stworzenia niektórych kompozycji graficznych zamieszczonych w polskim przekładzie książki, a które są propozycją wyglądu postaci z powieści, inspirowano się następującymi źródłami:

- ❖ Ilustracja na stronie nr 72: postać z filmu *The Lord of the Rings*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 74: postać z serialu *Stargate Atlantis*.

